

TOMASZ MAJEWSKI

ASYMETRIE WIEDZY, HETERONOMIE KULTUR NAUKOWYCH

WSTĘP

TOMASZ MAJEWSKI

Katedra Antropologii Literatury i Badań Kulturowych, Wydział Polonistyki, Uniwersytet Jagielloński. Doktor hab., profesor UJ. Kulturoznawca i filmoznawca, od 2017 prezes Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Autor m.in. publikacji *Dialektyczne feerie. Szkoła frankfurcka i kultura popularna* (2012), *Migracje modernizmu. Nowoczesność i uchodźcy* (2014, z Agnieszką Rejniak-Majewską i Wiktorem Marcem), *Siła kształtująca. Eseje o geście i świadectwie* (2018). Obecnie kończy prace nad książką *Próby fitokulturoznawcze. O roślinach jako aktantach kulturowych*. Zajmuje się teorią kultury, kulturą wizualną, ekologią form wiedzy i problematyką kulturowej transmisji wiedzy. ORCID: 0000-0003-0048-022X.

Z perspektywy ponad stu lat, uwzględniając antecedence w myśli Stanisława Brzozowskiego¹, Florianą Znanieckiego, Konstantego Troczyńskiego², Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej³, można z pewną dozą ostrożności powiedzieć, że kulturoznawstwo wyłaniało się w kontekście humanistycznej refleksji kilkakrotnie. Zaważyła na tym kontyngencja historyczna: okoliczności dwóch wojen światowych, zmian polityczno-ustrojowych i znamienne dla polskiej kultury zrywanie oraz ponowne nawiązywanie ciągłości intelektualnej, przy ciągłych deficytach „pamięci instytucjonalnej” związanych z rozproszaniem naukowych zasobów, stratami środowiska akademickiego, bibliotek i archiwaliów. Powtarzał się kilka razy proces genezy, rozumiany jako wyłanianie się refleksji protokulturoznawczej z literaturoznawstwa w formie „humanistyki zintegrowanej”, metahumanistyki, namysłu nad układami kultury artystycznej i społecznymi formacjami światopoglądowymi. Nie obyło się bez pomocy

1 T. Majewski, Stanisława Brzozowskiego „ogrom pracy kulturoznawczej” jako inspiracja dla badań programów kulturowych, „Prace Kulturoznawcze” 4(25)/2021.

2 A. Kobelska, Kulturalizm a teoria literatury. Znaniecki i Troczyński – miejsca wspólności (w tym numerze, s. 35).

3 D. Ulicka, Wileński Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Przyczynek do genealogii polskiego kulturoznawstwa (w tym numerze, s. 17).

kolejnych „akuszererek”: filozofii (logiki, metodologii nauki) i socjologii (zwłaszcza w wydaniu Floriana Znanieckiego). Za przypadek modelowy posłużyć może geneza spełniona, która zaowocowała właściwą instytucjonalizacją „beziimiennej nauki” najpierw we Wrocławiu, później w Poznaniu, Łodzi i Katowicach w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Ważną rolę odegrał w tym procesie Stanisław Pietraszko, który – nim założył wrocławskie kulturoznawstwo – jako młody człowiek „w roku 1947 zaczął studiować równocześnie socjologię i polonistykę z większą [...] skłonnością ku pierwszej; a i na filozofię mógł jeszcze wtedy chodzić, gdzie dana mu była, ostatnia na długo, okazja spotkania z logiką matematyczną [...]”⁴. Ponieważ o polonistyce i jej literaturoznawczej kulturze naukowej piszę dalej, tytułem uzupełnienia dodam tylko, że filozofii uczyła Pietraszkę w 1947 roku we Wrocławiu Maria Kokoszyńska-Lutmanowa (1905–1981)⁵, która doktorat pisała u Kazimierza Twardowskiego, a później pracowała jako asystentka Kazimierza Ajdukiewicza. Kokoszyńska logikę matematyczną oraz filozofię nauki знаła bardzo dobrze, bo na stypendium naukowe wyjechała w latach 1934–1935 do Rudolfa Carnapa do Wiednia, przez drugą połowę lat trzydziestych była faktyczną łączniczką między Kołem Wiedeńskim a polskim kręgiem filozoficznym. W przypadku tej polskiej naukownicy można zauważyć, jak dają o sobie znać protokulturoznawcze przepływy między obszarem filozoficznym a literackim i artystycznym. Witkacemu⁶, z którym Kokoszyńska się zaprzyjaźniła, pożyczała do przeczytania pracę Ludwika Wittgensteina (filozofka poznała autora *Dociekań filozoficznych* osobiście na stypendium Cambridge w 1938 roku). Prywatnie była żoną doktora Romana Lutmana (1897–1973), w latach trzydziestych dyrektora Instytutu Śląskiego w Katowicach, i dlatego choćby odegrała pewną rolę przy zakupie prac malarskich Witkacego do Muzeum Śląskiego⁷.

Należałoby zbadać, czy i w jaki sposób „spotkanie z logiką matematyczną” oraz nowoczesną filozofią nauki wykładaną przez Kokoszyńską – której refleksja rozpięta była między semantyką a ontologią – mogło wpłynąć na późniejszą konceptualizację sposobu istnienia kultury⁸ i samą stronę konstrukcyjno-pojęciową teorii kulturoznawczej rozwijanej przez Pietraszkę. Osobną rzeczą wartą namysłu jest nieć zauważalnej, potwierdzonej tekstowo inspiracji⁹ między kulturoznawczą teorią kultury a socjologią poświęcającą uwagę aksjologicznej strukturze „celów i wartości społeczeństw”¹⁰ autorstwa Pawła Rybickiego, któremu twórca wrocławskiego

4 M. Bajer, *Jak się rodzą nauki?*, „Odra” 10/1975, s. 9.

5 M. Dombrowski, *Maria Kokoszyńska-Lutmanowa i Witkacego „ostatni w życiu Abhandlung o logice”*, „Litteraria Copernicana” 4(44)/2022, s. 48–50.

6 S.I. Witkiewicz, *Listy do żony* (1936–39), [w:] tegoż, *Dzieła zebrane*, t. 22, red. A. Micińska, J. Degler, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2012, s. 145.

7 M. Dombrowski, *Maria Kokoszyńska-Lutmanowa...*, dz. cyt.

8 M. Pacukiewicz, „Odkrywanie Ameryki”: *Pomiędzy kulturoznawstwem a kulturologią* (w tym numerze, s. 49).

9 S. Pietraszko, *Kultura. Studia teoretyczne i metodologiczne*, Wrocławskie Wydawnictwo Naukowe Atla 2, Wrocław 2012, s. 87–90, 292.

10 P. Rybicki, *Struktura świata społecznego. Studia z teorii społecznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 413–453.

kulturoznawstwa zawdzięczał z kolei swoje częściowe socjologiczne wykształcenie. Gdy zaś chodzi o zaplecze literaturoznawcze, Stanisław Pietraszko w rozmowie z Magdaleną Bajer definiował po latach swój punkt startowy tak:

Szli na polonistykę ludzie czujący w sobie zainteresowania humanistyczne, żywość umysłową znaczną, a nie dość określoną, by nakazywała wybrać którąś z nauk ścisłych. I spełniała polonistyka oczekiwania. W wersji Tadeusza Mikulskiego – arcymistrza tamtych pokoleń – bardziej zajęta literaturą jako częścią najważniejszą kultury, jako faktem w życiu umysłowym, niż formą utworów literackich – była właściwie historią kultury, mniej filologią. Powracała do swych XIX-wiecznych kształtów ponad głowami szkół tuż przedwojennych, formalizujących już znacznie język dociekań badawczych. Była taka z potrzeb ogólnych: odczytania historii literatury w nowych dziejach narodu, i z osobistych pasji profesora, którego wersję polonistyki wyniosły owe potrzeby, by powołała szkołę. Brakowało wrocławskiej humanistyce ważnych nurtów: filozofii, estetyki, rychło zabrakło socjologii. Polonistyka z historią stanowiły właściwie humanistykę całą, tożsamą z polonistyką bardziej przez niedookreśloność, przez owo wychodzenie poza utwór literacki, przez nakazem metodologii uświęconą historyczność. Szło się na taką polonistykę, bo nie było wyboru pośród humanistyki zorganizowanej we wspólny wydział, ale szło się, bo była w tym szansa kontaktów z szerzej (choć tylko historycznie) rozumianą kulturą. [...] Wszystko razem czyniło polonistykę tamtych lat szeroką, otwartą, i to trzeba zapisać w rodowodzie nowej humanistyki, która z tej gleby gdzie indziej teraz rośnie¹¹.

Anna Zeidler-Janiszewska, postać znacząca dla sieci kulturoznawczej, ćwierć wieku później powtarza we własnej biografii co najmniej jeden element trajektorii intelektualnej Pietraszki. Dla studentki polonistyki poznańskiej rolę heterologii zmieniającej literaturoznawczy układ odniesienia będzie stanowić filozoficzna refleksja nad metodologiami humanistyki oraz przedmiotowe poszerzenie pola zainteresowań o dziedzinę dociekań estetyczno-filozoficznych, co miało miejsce podczas regularnych studiów magisterskich.

Najpierw byłam na studiach na poznańskiej polonistyce. W tym samym gmachu mieścił się także Instytut Filozofii, gdzie odbywały się zebrania Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Chodziłam na nie jeszcze podczas studiów we wczesnych latach siedemdziesiątych. Następnie na którymś z tych zebrań dostałam pierwsze „Studia Metodologiczne” – czasopismo, które wtedy w Poznaniu wychodziło (redagowane przez Jerzego Topolskiego, Jerzego Kmitę i Leszka Nowaka). Przyniosłam te „Studia” do domu. Spory dział był poświęcony humanistyce. Wziął je do ręki mój ojciec [Franciszek Zeidler – przyp. red.], który zrobił przed wojną doktorat z filozofii u Zygmunta Zawirskiego w Poznaniu (była to rozprawa w tradycji szkoły lwowsko-warszawskiej, próba przewartościowania mechaniki kwantowej z punktu widzenia Karla Poppera i chyba pierwsza w Polsce praca w perspektywie falsyfikacjonizmu, wydana w „Kwartalniku Filozoficznym”). No i ojciec, który miał na mnie spory wpływ intelektualny, przejrzał te „Studia Metodologiczne” i powiedział „To ciekawe.

¹¹ M. Bajer, *Jak się rodzą nauki?*, dz. cyt., s. 8–9.

Ten Kmita to chyba jest polski Dilthey". W związku z tym magisterkę pisałam już z metodologii humanistyki u Edwarda Pieścikowskiego, z historii badań nad Prusem, które były filozoficznie bardzo ciekawe, bo i Dilthey był w nich obecny, formalizm i psychoanaliza (Klara Turey, zapomniana dziś niestety, która jako pierwsza z literaturoznawców międzywojennych, właśnie na Prusie ćwiczyła Freuda)¹².

Anna Zeidler-Janiszewska wspomina również o złożonej jej jako młodej studentce propozycji wzięcia udziału w konferencji o polskich tradycjach estetycznych, zorganizowanej w Nieborowie¹³ przez Sława Krzemienia-Ojaka, który kierował Zakładem Estetyki PAN. Czynnikiem katalizującym, który powraca w wielu innych biografiach, okazuje się wejście w interakcję z nowym kolektywem naukowym o odmiennej tradycji, zapoznanie się z inną siatką pojęć bazowych, która każe na swoje miejsce na mapie humanistyki popatrzeć z zewnątrz, jako na pewien wariant możliwych badań, w pewnych zakresach analogiczny, w innych odmienny. Optyka kulturoznawcza ma zatem pewien związek z ruchem wyobcowania, z przyjęciem perspektywy zewnętrznej na ustabilizowane pole badań bardziej tradycyjnej dyscypliny oraz z efektem poszerzenia widnokągu poznawczego. Jakkolwiek owo poszerzenie ma charakter doświadczenia jednostkowego, to implikuje rozpoznanie, że ograniczenie pola przedmiotowego związane z tradycyjnymi naukami jest skorelowane raczej z bezpieczeństwem oferowanym przez odtwarzanie dyscyplinarnych kompetencji niż z rzeczywistym zyskiem poznawczym. Wchodzenie w obszar międzydyscyplinarny (ze względu na pograniczny przedmiot badań) lub trening w zajmowaniu pozycji metadyscyplinarnej służą najczęściej temu, aby w owym poszerzonym polu zachowywać dostęp do nowej formy konceptualizacji, której status wciąż jest potencjalny (ową wirtualność wiedzy kulturoznawczej *in statu nascendi* silnie akcentuje także Pietraszko).

Dochodzi jeszcze aspekt, który polska kulturoznawczyni powiązała we wspomnieniowej relacji z lekturą *Teorii powieści* Lukácsa, nienależącej w latach jej studiów do obowiązkowych pozycji polonistycznych. Antytetycznym tłem dla wrażenia, jakie wywarła ta lektura, był puryzm badań formalistycznych i strukturalistycznych, które sensy literatury ograniczają „do literatury samej”, inaczej niż dzieje się to w opowieści Pietraszki o wrocławskiej polonistce powojennej. Jak wspomina Zeidler-Janiszewska: „[n]a tle tego zaczytania w lekturach strukturalistycznych i formalistycznych (tradycja ta była bardzo pielęgnowana w Poznaniu), Lukács z jego przypisaniem formy eposu, a potem powieści, wielkim formacjom historyczno-kulturowym – był naprawdę filozoficznie interesujący”¹⁴. To rozpoznanie, że droga ku poszerzającej kulturoznawczej optyce wchodziła na tor kolizyjny z tradycją dostosowanego do edukacji polonistycznej ergocentrycznie zorientowanego strukturalizmu, z pewnością nie dotyczy tylko poznańskiej sytuacji z lat

12 Anna Zeidler-Janiszewska. Wywiad przeprowadzili Piotr Jakub Fereński i Tomasz Majewski, [w:] *Historia mówiona polskiego kulturoznawstwa*, red. P.J. Fereński, A. Gomółka, P. Majewski, K. Moraczewski, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2017, s. 153–154.

13 Tamże, s. 159.

14 Tamże, s. 155.

siedemdziesiątych, ale także dekady lat sześćdziesiątych w Warszawie. Zaświadcza o tym inna trajektoria biograficzna, wiodąca z polonistyki w stronę kulturoznawstwa, jaką przebył Andrzej Mencwel, o czym także można przeczytać w jednym z tekstów zamieszczonych w tym numerze¹⁵.

W STRONĘ INSTYTUCJONALIZACJI

W archiwum biblioteki Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego zachował się list profesora Stefana Żółkiewskiego do docenta Stanisława Pietraszki datowany na 10 lutego 1966 roku¹⁶.

Szanowny Panie!

List Pański bardzo mnie ucieszył. Chętnie podejmę próbę skoordynowania Waszych inicjatyw w zakresie badań kultury współczesnej z innymi. Przykro mi, że dopiero z Pana listu bliżej dowiaduję się, że prowadzicie te prace. Powinienem był dostrzec sam to. Jest to jeszcze jednym dowodem, jak trudna jest koordynacja, a nawet prosta informacja wzajemna.

Będę musiał pomyśleć, co zrobić, żeby zaspokoić należycie Wasze dezyderaty. Omówię to z moimi współpracownikami w ciągu lutego i jeszcze napiszę do Pana.

Myszę jednak, że parę rzeczy od razu można zrobić:

- 1) Byłoby konieczne, żeby Pan przyjechał do Warszawy pomówić o całej sprawie. Może mógłby Pan przyjechać 23 II. Wieczorem tego dnia w Pałacu Kultury i Nauki (XXI piętro, pok. 2116) odbędzie się kolejne konwersatorium pracujących nad problemami kultury współczesnej. Referować będzie prof. Mieczysław Porębski problem metodologiczny o cechach znaku ikonicznego. (Bo kultura – to znaki i trzeba umieć je badać, mieć ogólną teorię znaków). Moglibyśmy czy to rano – czy późnym wieczorem pogadać.*
- 2) Niech Pan mi przyśle listę swoich współpracowników już samodzielnych, których można by włączyć do Komitetu Badań nad Kulturą Współczesną PAN i zapraszać na posiedzenia plenarne.*
- 3) Niech Pan mi przyśle program Waszych prac, tematykę, żebym mógł się zorientować bliżej, co robicie.*
- 4) Sądzę, że już dziś dałoby się przewidzieć, jak nawiązać powinniśmy współpracę. Należałoby przygotować we Wrocławiu konferencję naukową – może dwudniową. Na tej konferencji Pańscy współpracownicy w kilku (około 10) krótkich komunikatach przedstawiliby swoje badania.*

Ja przyjechałbym z gronem warszawskim, chyba już wespół z Pracownią doc. dr. K. Żygulskiego i z doc. dr A. Kłoskowską z Łodzi. Może i samego prof. Suchodolskiego ściągnęmy. Z mojej strony mogliby być: dr A. Pawełczyńska, doc. dr M. Porębski, dr A. Siciński, dr Jan Strzelecki, dr M. Czerwiński. Zaprosiłbym także doc. dr. J. Kossaka i dr. S. Krzemienia. W tym gronie już rzeczowo dogadalibyśmy się. Może taką konferencję dałoby się zrobić w maju? Może w październiku 1966?

- 5) W rozmowie moglibyśmy ustalić wspólną publikację.*

¹⁵ A. Hellich, „Pokolenie awansu” i początki antropologii literaturoznawczych w Warszawie (w tym numerze, s. 103).

¹⁶ List publikuję za uprzejmą zgodą Jana Pietraszki. Za udostępnienie skanu i poinformowanie mnie o istnieniu tej korespondencji wyrażam gorące podziękowanie Magdalenie Barbaruk i Renacie Tańczuk z Instytutu Kulturoznawstwa UW.

Co do programu nauczania i ja zupełnie nie byłem pytany. Robili to tylko pedagodzy. Bardzo chętnie zrobię, nawet rychło (kwiecień–maj) posiedzenie plenarne Komitetu Badań nad Kulturą Współczesną poświęcone temu tematowi. Ale pod warunkiem, że Pan podejmie się referatu zagajającego, krytykując program istniejący i proponując zmiany. Widzę bowiem z Pana listu, że jest Pan najlepiej ze znanych mi ludzi wprowadzony w te sprawy. Czekam więc na odpowiedź i zwłaszcza na Pański przyjazd. Gdyby 23 II Panu nie odpowiadało, proszę o telefon 21 39 92 wieczorem koło godz. 22–23 kiedykolwiek. Umówimy wtedy termin wygodny dla nas obu i pomówimy gruntownie.

Lączę wyrazy szacunku
[S. Żółkiewski]

Wcześniejszy list Pietraszki inicjujący wymianę myśli, podobnie jak odpowiedź na to zaproszenie, nie zachowały się w archiwum Stefana Żółkiewskiego. Rekonstrukcja dialogu, gdy dysponujemy wypowiedzią tylko jednej strony, nigdy nie może być zadowalająca, niemniej kilka rzeczy można powiedzieć. Wrocławska „inicjatywa w zakresie badania kultury współczesnej” była dla Żółkiewskiego nowością, mimo iż uważał, że znana mu jest większość badaczy podejmujących wspomnianą tematykę w układzie ogólnopolskim i działała na rzecz sieciowania osób z różnych ośrodków naukowych (nie ma wśród nich jeszcze, zauważmy, poznańskiej szkoły metodologicznej i Jerzego Kmity). Następnie płaszczyzną integracji badań – w jego przekonaniu najbardziej ogólną – winna być optyka semiotyczno-komunikacyjna¹⁷, bo „kultura – to znaki i trzeba umieć je badać, mieć ogólną teorię znaków”.

Niezbędne wydaje się naszkicowanie dalszego ciągu tej historii. Marzec 1968 zasadniczo zmienił ambicje i możliwości koordynowania rozwijających się badań nad kulturą Stefana Żółkiewskiego ze względu na utratę przezeń wyróżnionej pozycji instytucjonalnej i politycznej. W czerwcu 1972 roku nadchodzi wyczekiwana zgoda ministerialna na uruchomienie pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych przy Międzywydziałowym Studium Kultury Współczesnej Uniwersytetu Wrocławskiego. Planowana przez Żółkiewskiego konferencja wrocławska wprawdzie dojdzie w końcu do skutku, ale nie w maju – październiku 1966 roku, a dopiero w listopadzie 1979, przy znaczącym udziale poznańskiego środowiska Jerzego Kmity. Postulowana wspólna publikacja, tom *Przedmiot i funkcje teorii kultury*, ukaże się z dodatkowym poślizgiem z powodu dalszych wstrząsów politycznych w roku 1982.

O tym, co wydarzyło się między lutym 1966 a czerwcem 1972 roku, wiemy stosunkowo niewiele, a były to lata zasadnicze, kiedy wykorzystano we Wrocławiu instytucjonalne możliwości. Z jednej strony w owym czasie doszło do antysemickiej nagonki w marcu 1968 roku i silniejsze ośrodki akademickie poniosły znaczący uszczerbek w zakresie kadry naukowej. Z drugiej strony rok 1968 oznaczał utratę mocy legitymizacyjnej marksistowskiej teorii społecznej, co pośrednio otwierało w latach siedemdziesiątych drogę dla konkurencyjnych projektów, w tym dla

¹⁷ Por. P. Sidorowicz, *Trzy seminaria i Dziobak. O wspólnotach badawczych Stefana Żółkiewskiego* (w tym numerze, s. 90).

rodzimej tradycji kulturalistycznej, co wykorzystał w *Etosie lewicy* i późniejszym kształtowaniu profilu badawczego IKP UW Andrzej Mencwel. Innym elementem tamtego okresu i zmiany w pejzażu instytucjonalnym było powstanie w Warszawie Instytutu Kultury, w którym z czasem znalazło zatrudnienie grono badaczy wyrzuconych z Akademii po marcu 1968 roku, w tym część współpracowników Żółkiewskiego z Komitetu Badań nad Kulturą Współczesną PAN. Sam Żółkiewski przekształcił w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych swój pierwotny impo-
nujący projekt koordynacji badań nad kulturą współczesną w węższy, bardziej określony, subdyscyplinarny wobec literaturoznawstwa projekt badań kultury literackiej.

W archiwum Bogdana Suchodolskiego, zdeponowanym w Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach¹⁸, zachowały się najwcześniejsze siatki przedmiotowe studiów kulturoznawczych opiniowane przez Antoninę Kłoskowską (w ramach konsultacji ministerialnych), w których wyraźny jest nacisk na antropologiczną i socjologiczną teorię kultury. Fakt zachowania tych dokumentów w papierach Suchodolskiego wydaje się świadczyć o tym, że obok Kłoskowskiej także Suchodolski brał udział w procesie konsultacji ministerialnych, który doprowadził do zainicjowania we Wrocławiu, a następnie kolejnych akademickich ośrodkach studiów kulturoznawczych w latach siedemdziesiątych. To okoliczność o tyle ważna, że oba nazwiska pojawiają się także w liście Żółkiewskiego do Pietraszki z 1966 roku jako część zespołu badawczego, bez którego nie sposób wyobrazić sobie przedyskutowania wrocławskiej „inicjatywy w zakresie badania kultury współczesnej”. Teraz pojawiają się one w kontekście pieczy merytorycznej nad treściami programu studiów kulturoznawczych. Jest to kolejny przykład odtwarzania ciągłości w miejscu zerwania poprzedniej inicjatywy tego humanistycznego środowiska.

Teksty zamieszczone w tym numerze „Kultury Współczesnej” naświetlają w rozmaitych przekrojach zarówno heterogeniczność genezy, jak wielość punktów początkowych oraz zmienność okoliczności, w których badania *in origo* literaturoznawcze zaprzeczały zadekretowanej czystości podziałów dyscyplinarnych, przekształcając się w dyskursy antropologizujące, komparatystyczne i kulturoznawcze. Autorzy i autorki na wiele sposobów dowodzą, że nie istnieje jedna historia „czystej nauki” ani sama taka nauka dająca się oddzielić od biografii społecznych humanistów. Uruchamiają epistemologie historyczne, które wydobywają przypadkowość krzepnącą w formę pejzażu instytucjonalnego, z którego ślady tej genezy zostają wymazane. Jeszcze cenniejsze w lekturze może jednak okazać się odsłonięcie ciągłości pomimo zerwań, kiedy rozważane przez nas idee rozpoznajemy w ich wcześniejszych wariantach. Są one znakiem tego, że refleksja humanistyczna dysponuje pewną nadwyżką i nie redukuje się bez reszty do okoliczności, w jakich dochodzi do jej wyrażenia.

¹⁸ Za informację tę i udostępnienie wspomnianych dokumentów dziękuję Annie Gomóle.